

JANINA JARZYNA

ur. 1930; Brześć nad Bugiem



Miejsce i czas wydarzeń	II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, II wojna światowa, Żydzi, okupacja radziecka po 17. września 1939 roku, granica radziecko-niemiecka na Bugu, represje radzieckie, twierdza brzeska, Terespol, okupacja niemiecka

Ucieczka pod okupację niemiecką

My żyjemy i nie zaliczyliśmy Sybiru dzięki miejscowej ludności, dzięki Żydom. A było to tak. Mój ojciec był człowiekiem prawdopodobnie lubianym. Ja nie wiem tego, bo przecież byłam za mała, żeby wiedzieć jakie były jego relacje z ludźmi. Ale sądząc po tym, co zrobili dla nas, kiedy wkroczyła Armia Czerwona, w tej samej chwili, w tym samym momencie, kiedy mordowano Polaków na Ukrainie, do nas przyszli z czerwonymi opaskami miejscowi i powiedzieli do mojego taty: „Niech pan ucieka natychmiast tak jak pan stoi”. To był Nowy Rok. „Ponieważ pan jest na liście”. To były te pierwsze wywózki. To był 1940 rok. I tata tak jak stał, zabrał parę rzeczy osobistych i uciekł. Za parę dni przyszli i ostrzegli mamę: „Niech pani ucieka, bo jesteście na liście”. A mama z dwójką dzieci, jedno miało dziewięć, drugie osiem. Zabrała tylko to, co miała, więc pieniądze, biżuterię, dwa futra, które się nam przydały, bo mogła nas okryć w kryminalach, które zaliczyliśmy potem. No i uciekła. Wtedy była cała organizacja, która przerzucała na tereny polskie pod okupacją niemiecką. Ponieważ tata uciekł właśnie tam, myśmy też za tatą chcieli uciekać. Mama próbowała, mając te pieniądze, miała ułatwione zadanie, bo wszyscy są łąsi na pieniądze. To była zima, strzelający potworny mróz. Dwoje małych dzieci. I znowu wspomnienie, które do końca życia mnie będzie prześladowało i bardzo często budzę się w nocy. Mianowicie myśmy byli pod siedzeniem, przykryci sianem i taką burką. A na nas siedzieli dorośli, żeby było jak najmniej osób, żeby nie było widać, że do granicy, do najbliższej miejscowości od granicy jedzie gromada ludzi, żeby uciec. To straszne uczucie duszenia się i niemożliwość powiedzenia, czy wyzwolenia się z tego straszego więzienia. Trzykrotnie przekraczaliśmy i trzykrotnie byliśmy łapani. Raz siedzieliśmy w takiej piwnicy bez okien. I to tutaj się nam futra przydały mamy. Bidaka przytuliła nas wszystkie, żeśmy się wszyscy zakryli, żeby nie umrzeć. Następnego dnia rano Rosjanie nas zrewidowali. To, co mogli, zabrali, ale niektóre rzeczy mama

jakoś tak porozkładała, bratu dała. Ja nie, bo ja jestem tchórzliwa bardzo. I tak było trzy razy, a za trzecim razem złapano nas przed Bugiem i wsadzono do twierdzy brzeskiej. Siedzieliśmy w twierdzy brzeskiej w ogromnym pomieszczeniu z wieloma innymi ludźmi, którzy również usiłowali przekroczyć granicę i zostali złapani. Ci ludzie się bardzo nam przydali. I tutaj muszę powiedzieć o takiej bardzo śmiesznej, dziwnej historii. To było tak: jeżeli Rosjanom się powiedziało, że się idzie do Niemców to przerzucali z powrotem do okupowanych przez siebie terenów, czyli znowu w to samo miejsce. Na złość. Jeżeli się powiedziało, że jedziemy do Rosji, bo nie wiedzieli gdzie, bo łapali nas na jakichś tam granicach, to wtedy nas na złość rzucali Niemcom na pożarcie. Ale to trzeba było wiedzieć, bo myśmy dwa razy nie wiedzieli, za trzecim razem mama wiedziała. I powiedziała, że jedziemy do Rosjan, tam będziemy się lepiej czuli, bo tu jest nasz dom, nasze miejsce. A on mówi: „No to dobrze, jak masz dzieci, to pójdziesz do Rosji”. Ale mama wtedy się przeraziła, mówi: „Co? Teraz do Rosji, jak żeście mi wszystko zabrali, nie mam grosza, nie mam biżuterii, nie mam niczego, za co ja tam będę żyła? A tam jest mój mąż, tam jest moja rodzina, może ja tam do nich pójde, to mi dadzą kawałek chleba”. I ze złości przerzucili nas do Niemców, czyli na most, który prowadził już do terenów okupowanych przez Niemców. Z tym, że jeszcze okazali się łaskawi, bo dali nam na drogę cukier. Ale jak ten cukier wyglądał. To były takie głowy, w które się stuka czymś, już nie pamiętam, czym to się stukało – i odpadają kawałki. To się je cukier i popija herbatą. Tak zwana naprykusku. I myśmy ten cukier dostali, a mama powiedziała, mama była taka przebojowa: „Ja chcę swój zegarek przynajmniej znaleźć”, „No to chodź”. Zaprowadzili mamę, stoły. Na stołach pełno biżuterii różnej. Nie było, niestety, naszych zegarków, naszej biżuterii, a innej mama nie chciała brać. Zostały tylko jakieś pieniądze, które brat schował gdzieś tam, był mały, więc jakoś tam jeszcze potrafił troszeczkę tego schować. No i tutaj też mieliśmy wielkie przygody, ponieważ ci panowie z tej celi, z twierdzy brzeskiej pomagali, bo to były potworne zaspasy, potworny mróz. I trzeba było iść po tych zaspach, po tym śniegu, który wpadał nam do butów, zamarzał, i jakoś przeszliśmy przez ten Bug, później schowaliśmy się w krzakach, ale już na stronie niemieckiej i tam zobaczyliśmy z daleka, że przyjechała konnica, która szukała po śladach, ale już nas nie mogli dopaść, bo byliśmy z drugiej strony. Jakoś tam do pierwszych domów w Terespolu, gdzie się świeciło światło mama moja dotarła z nami, a ci panowie już się rozproszyli, bo nie trzeba było tworzyć takiej dużej grupy, żeby nas nie złapali. No i tamci ludzie nam bardzo pomogli. Nie wiem, już nie umiem do nich trafić. Nawet kiedyś pojechałam tam, wiedziałam, gdzie, w jakim miejscu mniej więcej, ale nie wiedziałam kto to był, co to było. I ci państwo powiedzieli, że u nich nie możemy być niestety, bo tutaj jest bez przerwy kontrolowane przez straż niemiecką. W związku z tym zaprowadzili nas do kogoś, kto nas saniami zawiózł do jakiejś stacji, daleko. Żeby nie w tym miejscu, nie przy granicy, żebyśmy znowu nie zostali złapani. Tamci ludzie się nami bardzo zajęli. Muszę powiedzieć, że odmarzały nam buty. Myśmy stali na kuchni z bratem, żeby

nam buty odmarzły od nóg. Takie były warunki. Płakaliśmy, telepaliliśmy się z zimna, dostaliśmy gorące jakieś jedzenie. I potem panie z tego domu jakieś miały możliwości załatwić z Niemcami, żeby nas przepuścić przez przejście do pociągu. Inaczej nie byłoby takiej możliwości, bo wyłapywali wszystkich po drodze. One miały jakieś z nimi układy, coś tam handlowali, nieważne. W każdym razie te panie chciały pomóc, pomogły i chwala im za to.

Data i miejsce nagrania	2006-08-03, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"